



---

Ewa Stawicka

## BIAŁA TRAGEDIA

---

**Z**aczyna się (...) od wspomnienia morowej zarazy, strasznej i żalostnej dla każdego, kto był jej świadkiem albo też jakimkolwiek sposobem o niej uznał. (...) Niechajże ów smutny początek będzie dla was tym samym, czym dla wędrowców stroma i spadzista góra, za którą skrywa się miła i piękna równina. Im trudniejsze było wejście i zejście, tym słodsze jest później odetchnienie. Nieskończona radość boleścią się kończy, a po boleści znów radość nastaje. (...)

W roku od narodzenia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza morowa, sprowadzona wpływem ciał niebieskich albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych. Mór zaczął się na kilka lat przedtem na Wschodzie i spowodował tam wielkie spustoszenia. Powoli, z miejsca na miejsce się przenosząc, zaraza do krajów zachodnich dotarła. Zapobieżenia ludzkie na nic się wobec niej zdały. Nie pomogło oczyszczanie miast przez ludzi do tego najętych, zakaz wprowadzania chorych do grodu, różne przestrzeżenia, co czynić należy, aby zdrowie zachować (...)”<sup>1</sup>.

Potem następuje opis, jak to siedem dam i trzech kawalerów, postanowiwszy umknąć szerzącej się epidemii, opuszcza Florencję

---

<sup>1</sup> Giovanni Boccaccio: Dekameron, tłum Edward Boyé – fragmenty Prologu <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/boccaccio-dekameron.pdf> dostęp dnia 01.05.2021

i udaje się w gościnę do ustronnej, wygodnie urządzonej i doskonale zaopatrzonej willi. Dziesiątka wędrowców bezpiecznie spędza tam beztroski czas, umilając go sobie opowieściami. Jedną z nich jest historia wędrownego kupca, niejakiemu Andreuccia który po tym, jak podstępnie a doszczętnie został okradziony w Palermo - sprzymierzył się z szajką neapolitańskich złodziei w celu okradzenia grobu świeżo pochowanego biskupa. Łupem grupy miał paść drogocenny pierścień, z którym zmarłego pogrzebano. Okazało się wszakże, iż amatorów klejnotu było więcej. Wspólnicy Andreuccia czmychnęli przed innym gangiem, on sam zaś z kolei, pozostawiony przez współników w czeluści grobowca, skutecznie odstraszył kolejną bandę. W finale opowieści, bohater powrócił do rodzinnej Perugii nieco nawet wzbogacony efektem rabunku, którego dopuścił się jednoosobowo po pozbyciu się konkurentów. Gawęda – podobnie jak inne zawarte w słynnym tomie – stroni od morału.

A teraz: rzecz się dzieje w dziewiętnastym wieku, w starej willi należącej do ponętnej wdowy, hrabiny Marii Harrys, właścicielki kosztownego pierścienia. Prócz gospodyni, są i inne osoby dramatu, wśród nich: starszy pan, sędzia Klemens Durejko, właściciel sąsiedniego domu - oraz Mak-Yks, daleki krewny zmarłego małżonka hrabiny, a także graf Szeliga, astronom; dwaj ostatni są wyraźnie zainteresowani wdówką. Astronomowi ostatecznie jednak najbardziej zależy na zapewnieniu sobie spokojnych i dogodnych warunków do prowadzenia naukowych obserwacji, zresztą i Maria Harrys skłania się raczej ku Mak-Yksowi. Życiowe zainteresowania hrabiny miotają się między przykościelną działalnością charytatywną a chęcią użycia. W willi trwają przygotowania do ogrodowego przyjęcia. Zaplanowano fajerwerki układające się w kształt pierścienia; zaproszone dziewczęta rozpoczynają pływy w pierścieniowatym kręgu. Oficjalne otwarcie zabawy odwleka się jednak, ponieważ hrabina odkryła zniknięcie swego pamiątkowego klejnotu. Sędzia alarmuje policję. Mak-Yks jest jedynym, który odmawia poddania się przeszukaniu – i tym samym staje się głównym podejrzanym. Jednak służba rychło odnajduje cacko, które zapodziało się na świeczniku. Ale do Mak-Yksa przyłgnęła już łątka złodzieja. Postanawia zatem, za radą Szeligi, popłynąć w dalekie kraje. A jednak – to jemu oddaje Maria rękę, a której błyszczy odnaleziony pierścień. Jest w sztuce i pistolet, który nie wystrzeli. Na finał sędzia Durejko wygłasza monolog o tym, że wszystko, co się przed oczyma widzów działo, było komedią która ma sens moralny, po czym kłania się sam sobie jako „sprężynie tego zrządzenia, wręcz ex-machinie”.

Tak przedstawia się w skrócie treść sztuki zatytułowanej *Pierścień białej damy*. Jej autor to Cyprian Kamil Norwid, wynalazca nowego gatunku dramatycznego nazwanego białą tragedią. Białej – ponie-

waż brak w niej elementów krwawych. Białej również dlatego, że nie brak w niej cech komedii. Jak się zdaje, współczesność nasza na nowo wynalazła ów gatunek pod postacią tragifarsy. Zdumiewa jednak najmocniej to, że mistrz narodowej etyki, do bólu bezkompromisowej – potrafił chwilowo oddać swe pióro tak ironicznej zabawie słownej. W 1872 roku, kiedy utwór powstawał, Czwarty Wieszcz był już napiętnowany cierpieniem niezrozumienia, niepowodzeń życiowych, wreszcie – choroby i nędzy.

Ród Norwidów pieczętował się prawnym herbem Topór. Jest wielce prawdopodobne, że wcześniej osierocony Cyprian Kamil wyrzucił w świat z sygnet z wrytym rodzinnym symbolem. Świątek emigracyjnej arystokracji tak silnie jednak rozczarował poetę, że nigdy się do swej przeszłości nie odwoływał.

Herb Topór (w miejsce dotychczasowego: Oksza) przyjął naturalny syn Stanisława Augusta Poniatowskiego, Stanisław Grabowski.

W II Rzeczypospolitej, konstytucja marcowa z 1921 r. zniosła stan szlachecki. Art. 96 tej konstytucji głosił, że odrodzone państwo polskie nie uznaje żadnych herbów, tytułów i przywilejów dziedzicznych. Z kolei, konstytucja kwietniowa z 1935 r., jednym ze swych przepisów końcowych uchyliła poprzednią ustawę, z czego niektórzy zainteresowani wywodzili, iż obywatele naszego kraju mogli na powrót używać sukcesyjnych tytułów w dokumentacjach osobistych. Możliwość ta nie cieszyła się jednakże wielkim powodzeniem.

Zmarły niespełna dwa lata temu adwokat Andrzej Rościszewski, wybitny prawnik i słynny żeglarz, nosił herb Junosza, matka zaś jego była z domu Grabowska, herbu Topór. Majątek ziemski po ostatniej wojnie zabrała w całości reforma rolna. Mecenasek Rościszewski osiągnął wyjątkową pozycję dzięki własnej ciężkiej pracy i niezwyklej sile charakteru.

W swej książce „Północne rejsy” pisał tak: *Na morzu trzeba umieć czekać. Trzeba mieć cierpliwość wytrwania w złym po to, aby później móc cieszyć się z jego odejścia.*

Klejnoty nie są prawdziwym bogactwem; nieraz mogą zamącić pojęcia dobra i zła. Umiejętność dostrzegania wartości w zmiennościach losu – to rzeczywista, fortunna siła. Z pewnością tak samo uważał Boccaccio, którego dziełem – obok przewrotnego *Dekameronu* osadzonego w pandemicznych okolicznościach – są komentarze do dzieł Dantego.